

OLGIERD GÓRKA

NA MARGINESIE PROPAGANDOWEJ OBRONY POMORZA

*Podziękowania Prezesa Polskiego
Stowarzyszenia Włóknarstwa Polskiego
Józefa Piłsudskiego
tych parę wrażeń i uwagi podlegam
do sfery pomorskiej —
parwata sobie zdołać*

ODBITKA Z Nr. 3 BIULETYNU KLUBU URZĘDNIKÓW P. S. Z. w kołach

31. VII. 33. autor.

czem.

re

w,

tego

WARSZAWA — 1933.

235

12

CHYLI MAKTNOWY
DUBLET
WARSZAWA

236

Określenie kilku niżej podanych rozważań, jako uwag „na marginesie”, jest ze strony autora stwierdzeniem zaraz u wstępu swego pełnego poczucia, że zarówno zagadnienie Pomorza jest problemem zbyt obszernym i zbyt wielopłaszczyznowym, by go można wyczerpać w jednym artykule, czy wykładzie — chociażby tylko drogą wyliczenia kwestyj i materiałów, — jak też wyrazem jego intencji kierowania obecnych uwag tylko do czytelników, znających obustronną argumentację polityczną, a tem samem panujących nad rzeczowymi danymi całego zagadnienia.

Z pełną więc świadomością będę unikać powtarzania argumentów znanych, jak też pozwolę sobie pozostawić na uboczu szereg obserwacji i stwierdzeń przekonywujących, przez co nie chciałbym jednak ani na chwilę wywołać wrażenia niedoceniań całego pierwszorzędnego wysiłku myślowego, czy dorobku rzeczowego, jaki myśl polityczna i propaganda polska nie tylko stworzyła, ale wprowadziła w akcję dla obrony praw polskich do Pomorza wobec opinii światowej, czy europejskiej. W konsekwencji tego świadomie zajętego stanowiska odpadną w naszych rozważaniach wszystkie, tylekroć opracowywane, dane statystyczne o Pomorzu, o procentowym udziale komunikacji pomorskiej w naszym eksporcie i imporcie, o roli Gdyni i Gdańska w naszym życiu gospodarczym, o konieczności dostępu do morza przez własny etnograficzny teren trzydziestodwu milionowego państwa i t. d. Nietylko bowiem nie wystarczyłyby łamy artykułu na pobieżny chociażby przegląd poszczególnych kwestyj, ale byłoby to pracą raczej zbyteczną wobec dwunastu tez polskiego punktu widzenia zebranych przez K. Smogorzewskiego w „La Pomeranie Polonaise“ (Paryż 1932 r.). Zbyteczną byłaby również tego rodzaju polemika, pro foro interno, ze znaną niemiecką publikacją

zbiorową „Deutschland und der Korridor“ (Berlin 1933 r.), gdyż kontrargumentacja jest implicate obszernie wyczerpana przez pracę Smogorzewskiego. Przytoczyliśmy tylko dwie ostatnie prace z tego zakresu, obok których ilustrację nastrojów niemieckich przynosi również najnowsza (Paryż 1932 r.) publikacja Rogera de Wyss „L'Allemagne et la Paix“, raczej jako ostatnią wskazówkę bibliograficzną dla tych, którzyby wszechstronnie chcieli przestudjować najnowsze stadium całokształtu kwestji, gdyż mojem zadaniem będzie poruszenie momentów, niepodniesionych dotychczas w tej kwestji. Zadaniem więc mojem będzie — mówiąc niemal fachowo ze stanowiska propagandowej obrony Pomorza — wskazanie innego i nowego, a zgodnego z rzeczywistością i prawdą historyczną, podejścia do całego zagadnienia. Jakkolwiek bowiem zagadnienie pomorskie dla samej tylko swej powojennej strony, czyli dla sytuacji po roku 1918, wykazuje już dotychczas około dwieście specjalnych prac i rozpraw, temu problemowi poświęconych, oraz conajmniej ponad tysiąc podstawowych, czy zasadniczych artykułów w najrozmaitszych językach, chociaż powstają już specjalne bibliografie dla notowania produkcji naukowej i publicystycznej z tego zakresu (por. „Deutschl. u. d. Korr.“, str. 221 — 274 i 477 — 485, oraz Smogorzewskiego „Pomeranie“ passim, a zwłaszcza str. 395 — 433), — chciałbym nakreślić poniżej próbę innego, a polskiego, podejścia do całego zagadnienia, a zarazem innego ujęcia wobec opinji światowej naszej wspólnej z całą Europą i światem racji stanu, streszczającej się w bezwzględnej konieczności utrzymania bez zmian obecnego stanu rzeczy.

I.

Nie bez racji twierdzi znany aforyzm, że dyplomacja zajmuje się przygotowaniem wojny w czasie pokoju, a pokoju w czasie wojny. Jest to bowiem zręczne ujęcie nieśmiertelnej prawdy Hobbesa, autora Lewjatana, o nieprzerwanej „bellum omnium contra omnes“, polegającej na tem, że nieprzerwana walka o interesy poszczególnych państw toczy się naprzemian, raz dyplomacją i słowem, a raz wojną i bagnietem, w zasadzie jednak nigdy ani na moment nie ustając, nigdy ani na chwilę akcyjnych nie przeżywając, a jedynie zmieniając kolejno na przestrzeni wieków swe formy działania, oraz stany natężenia. Dlatego też używanie terminologii wojskowej w omawianiu zagadnień polityki zagranicznej, czy dyplomacji, nie jest tylko posługiwaniem się łatwą analogją, lecz uj-

mowaniem problemów politycznych przez pryzmat wojskowy, który niejako z natury rzeczy ujmuje je przeżywczej, czy drastyczniej. Niech więc wolno mi będzie na tem miejscu to inne podejście do propagandowej obrony Pomorza potraktować sposobem pracy sztabowej, oprzeć na dyspozycji myślowej i analogjach rozkazów, oraz sytuacji operacyjnych, gdyż zasad i przejrzystości prac wojskowych nie potrafią naogół zastąpić dyspozycje i plany naukowych wywodów, czy dyplomatycznych memorjałów.

Od momentu dojścia do decydującego wpływu w poszczególnych państwach idei rewanżowych, a faktycznego załamania się zagadnienia bolszewickiego przez ustalenie się traktatu ryskiego, znajduje się Europa, a za nią cały świat od lat mniejwięcej dziesięciu w stale rozwijającej się wielkiej wojnie dyplomatycznej, wykazującej zresztą ostatnio tendencję do pewnego rodzaju przesilenia się przez wyczerpanie, czyli unicestwienie swych politycznych środków działania. W wojnie tej, wykazującej wskutek podobieństwa problemów w cały szereg analogji do wojny światowej lat 1914—18., Europa rozpadła się zasadniczo na grupę tych, którzy na ostatniej wielkiej wojnie zarobili, a tych, którzy na niej stracili, względnie jak Włochy, czy Litwa są zdania, że zbyt mało zyskały. Jest to niewątpliwie duży prymitywizm w ujmowaniu skomplikowanego obrazu obecnej Europy w jedno zdanie, prymitywizm ten jednak jest koniecznym dla naskikowania sytuacji przeciwnika. Ta wielka wojna dyplomatyczna, tocząca się obecnie, ma oczywiście szereg swych frontów, czyli płaszczyzn tarcia, z których najważniejszym, o znaczeniu frontu niemiecko-francuskiego w wielkiej wojnie, jest konflikt polsko-niemiecki. W tym wypadku ponownie układ walki narzuciła taktyka niemiecka, obierając za drogę głównego natarcia i pełnego zwycięstwa „obejście przez sprawę Pomorza“, czyli t. zw. „korytarza“, tak, jak swego czasu głównem swem natarciem przez Belgię zdecydowała ona o całym charakterze i przebiegu wielkiej wojny. Wszystkie inne fronty, czy płaszczyzny tarcia tej wielkiej wojny dyplomatycznej, może nawet w niejednym szczególe bardziej zaostrome, są konfliktami drugoplanowymi, jak zwłaszcza front włosko-jugosłowiański, odpowiadający frontowi serbsko-rosyjskiemu wobec Austrii w roku 1914, lub front Węgier wobec Małej Ententy. W tej sytuacji obydwie strony z natury rzeczy sięgają do coraz to nowych rezerw i do coraz to nowych, czy zmienianych, sposobów nacisku dyplomatycznego, w związku z czem zjawia się dla polskiego systemu obrony przed centralnym i pierwszoplanowym atakiem Niemiec zagadnienie potrzeby

i możliwości nowych środków walki. Jestto zagadnienie wprowadzenia w grę nowego gatunku broni, z pełnem zresztą poczuciem, co jak najdobitniej chciałbym podkreślić, że żaden z dotychczasowych środków obrony, czy politycznego wykazywania swej słuszności, nie może być porzucony, żaden dotychczasowy argument za słusnością naszej sprawy nie może być zaniedbany.

II.

Wykazanie potrzeby i celowości tego innego, czy nowego sposobu propagandowej obrony Pomorza na forum zagranicznym, muszę z konieczności poprzedzić kilku ogólniejszymi uwagami o celowości i skuteczności w propagandowem podejściu do walki dyplomatycznej, przyczem nadal już pozwolę sobie operować analogjami wojskowemi. Niewątpliwie nie należy przeceniać znaczenia propagandy, gdyż samą propagandą ani wojen, ani partyj dyplomatycznych wygrać nie można. W wojnie dyplomatycznej propaganda spełnia tylko rolę walki pozycyjnej, rezultaty bowiem decydujące osiąga się w dyplomacji międzypaństwowymi układami, względnie już samą postawą bojową, tak jak w wojnie wojskowej bitwami i walką ruchomą. Niemniej jednak w tej pokojowej, bezustannej walce omnium contra omnes, spełnia ona trwale swe zadanie pomocnicze i niewątpliwie skuteczne, ale tylko dla pewnego ściśle określonego zasięgu obstrzału, czyli wobec ściśle określonych kategorii, czy typów społeczeństw. To zastrzeżenie pod adresem zasięgu, naprawdę skutecznej i oddziaływującej, propagandy, zmusza z kolei do rozważenia, z jakiej podstawy działać, jakimi środkami osiągnąć faktyczny efekt, skoro smutne doświadczenie uczy, że nawet najlepsze dzieła propagandowe, spełniając swą rolę ogólnoinstruktorską, niedocierają w swej całej treści, czy argumentacji, do tych, którzy na konferencjach i bitwach dyplomatycznych wprost rozgrywają zagadnienia polityki międzynarodowej. Dlatego też ustalenie i wybór skuteczności broni propagandowej zależy przede wszystkim od obiektu, który można pozyskać, czyli od psychiki środowiska, na które jest obliczony. Wyraźnie podkreślam od obiektu, który można pozyskać, a nie który chce się pozyskać, gdyż trzeźwość każe sobie powiedzieć, że na właściwych polityków, a zwłaszcza kierowników i wykonawców polityki zagranicznej, propaganda bezpośrednio nie oddziaływała. W zasadzie kierują nimi, a względnie kierować

powinien źle, lub dobrze pojęty interes własnego państwa. Zasięg więc obstrzału propagandowego nie obejmuje właściwie kierowników i bezpośrednich uczestników walki, rozprasa się natomiast i oddziałuje na szerokie koła tej opinii, która ma swój wpływ, wprawdzie pośredni, ale niemniej wybitnie ważki na decyzje poszczególnych państw, jak tego dowodem są pozytywne rezultaty znakomitej wręcz propagandy państw Ententy w ciągu wielkiej wojny.

Propaganda Ententy obliczona była przede wszystkim na obiekt uczuciowy, a więc na szerokie masy czytelników gazet i broszurek w państwach neutralnych, względnie państw, które w akcję wojenną jeszcze nie weszły. Zgodnie z temi założeniami propaganda ta działała wyłącznie niemal na uczuciowość, zapomocą opisów niemieckich okrucieństw wojennych, przedstawień ich podstępnych działań na terenach neutralnych (sprawy bakcyli, materiałów wybuchowych i t. d.), oraz możliwie obszernego obrazowania niesprawiedliwości i okrucieństw wojny podwodnej. Stronę przekonywania mas o korzyściach politycznych ewentualnego pogromu Niemiec pozostawiono nietylko na drugim planie, ale nawet na uboczu, ponieważ zagadnienie to dla tak rozlicznych organizacji państwowych miało rozmaite oblicze i niełatwo dawało się rozwiązać jakimś jednolitym systemem propagandowym. By sięgnąć do innego wypadku propagandy — mogę zaś na tem miejscu posługiwać się tylko pojedynczymi przykładami — np. intensywnie prowadzona w ciągu wojny propaganda ukraińska, początkowo wyłącznie po stronie państw centralnych, a potem, głównie od roku 1918, z inicjatywy dr. Panejki także po stronie państw Ententy, była obliczona na zupełnie inne objekty, a mianowicie na politykę, a zwłaszcza na czynnych polityków. Propaganda ukraińska jest przykładem, że przeładowanie nacjonalizmem może wywołać u zagranicy również skutki ujemne. Gdy bowiem Ukraińcy szermowali w argumentacji i w wywodach o konieczności państwa ukraińskiego momentami ekonomicznymi i możliwościami gospodarczymi, wpływającymi z wielkiej i zupełnie niezależnej Ukrainy, trafiali na przychylnie echo w kołach austriackich, czy niemieckich, a równocześnie, po przewrocie bolszewickim, znaleźli na tej platformie drogę do kół angielskich i francuskich. Do tych ostatnich trafiali również argumentacją i obietnicami, że ich dążenia narodowe nie pozwolą Bolszewji, jako potędze światowej, zaciążyć groźnie nad ustrojem społecznym całej Europy, czego się tak powszechnie na przełomie roku 1918 — 19 obawiano. W przeciwstawieniu jednak do tych plusów propagandy ukraińskiej, ich maksymalizm narodowy, nakazujący propagowanie karty przyszłej

Ukrainy, dla której trzeba było przeznaczyć pół Rosji, ćwierć Polski, ćwierć Rumunii, dobry kawał Czechosłowacji, Krym i spore połacie Kaukazu, przynosił efekt odwrotny i wywoływał raczej otrzeźwienie i rezerwę u tych polityków, na których był obliczony. Z chwilą bowiem, gdy dany polityk państw zachodnich, Włoch, Bałkanu, czy Skandynawji, obliczał tę sumę przewrotów, czy kłopotów, jakie realizacja postulatów ukraińskiej propagandy musiałaby wywołać, gdy się napotykał na górę kontrargumentów, które płynęły równocześnie i równie dobrze ze strony starej Rosji, jak młodych państw lub formacyj narodowościowych byłej Rosji, dopiero się wytwarzających, skłaniał się naogół pod wpływem tych wszystkich argumentacji do stanowiska wyczekującego, lub negatywnego, zwłaszcza, gdy stworzone „fakty dokonane“ ukraińskie okazywały się niedość skryształizowane. By jeszcze do jednego sięgnąć przykładu, wystarczy stwierdzić — grosso modo, — że tak genialnie zorganizowana propaganda bolszewicka, wbrew wszelkim początkowym pozorom, nie chwyciła gruntu w Europie swą stroną destruktywną i obietnicami zniszczenia świata burżuazyjnego, natomiast nie można zaprzeczyć, że zaczyna zapuszczać korzenie swą stroną konstruktywną, reklamowaniem rezultatów piatiletki, opisywaniem Dnieprostrojów, Magnitogorsków i t. d. Powód takiego efektu, organizacyjnie zresztą najlepiej postawionej propagandy, leży w istocie obiektu, na który ta propaganda miała oddziaływać. Robotnik, czy zwłaszcza inteligentny proletariusz Europy, wobec faktycznej różnicy byłej Rosji, a reszty zeuropoizowanego świata, nie mógł racji i metod postępowania bolszewickiego zastosować żywcem do swego kraju, natomiast pod wpływem kryzysu ekonomicznego nietyle masy pracujące, ale zawsze wyprzedzający ich teoretycy, czy politycy ekonomiczni, zaczęli oglądać się na konstruktywną stronę bolszewizmu, jako na jedną z dróg, prowadzących ewentualnie do rozwiązania niezrozumiałych dla nich zagadnień i trudności.

Powyższych kilka uwag przykładowych było koniecznym wstępem, uzasadniającym, że zarówno sens celowej propagandy leży wyłącznie w charakterze obiektu, mającego być poddanym oddziaływaniu, jak też stwierdzającym, że pewne systemy propagandy (pro foro interno), okazują się nieskuteczne na obcym terenie (pro foro externo), lub co gorsza, wywołują efekt przeciwny. To zaś ostatnie memento musi niestety nieraz przychodzić na myśl przy rozważaniach jednej ze stron naszego podejścia wobec Europy i Ameryki do obrony racji niepodzielnego dzierżenia i utrzymania Pomorza w polskim ręku.

III.

Powracając do dyspozycji rozkazu wojskowego i wchodząc odrazu in medias res, — musimy stwierdzić, bez potrzeby nawet szerszej argumentacji, że właściwym objektem dla naszej propagandowej obrony Pomorza jest nie tylko przede wszystkim, ale niemal wyłącznie świat anglosaskiego pacyfizmu, zarówno europejskiego, jak amerykańskiego, za którym poszły ostatnio, w chaotycznym poszukiwaniu ulgi dla obecnej sytuacji Europy, nastroje lewicowych kół francuskich. Nie waham się w ten sposób zacieśnić właściwego obiektu naszej propagandy, gdyż świat skandynawski wykazał dotychczas mało oryginalności w swych nastawieniach ogólnopolitycznych, idąc po wojnie raczej w ogonie mentalności anglosaskiej, z jedyną odmianką silniejszej infiltracji sympatii i wpływu myślenia niemieckiego. Dla innych państw, czy narodów będzie decydujący w ostatecznej racji ich własny, bezpośredni interes polityczny, a to w równej mierze dla naszych przyjaciół, jak przeciwników. Bez względu na taki, czy inny głos węgierski, lub taki, czy inny nieprzychylny „słowiański“, jak się wyraża notująca to skwapliwie propaganda niemiecka, rozstrzyga w zasadzie bezpośredni interes polityczny, obracający się w tezie rewizji, względnie utrzymania traktatów. Niewątpliwie też interes polityczny decydującym będzie dla stanowiska Włoch, których zasadniczą tendencją jest chęć wyręczenia, czy zastąpienia Francji w jej dziejowej roli. Niemniej jednak właśnie na odcinku włoskim, nowe i celowe podejście do sprawy z naszej strony może wpłynąć na zmianę nie tyle stanowiska, ile metod postępowania i sposobów wypowiedzania się, skoro najwybitniejsi politycy włoscy, by wymienić Sforzę, Nitti'ego i samego Mussoliniego, do których uwag w tej sprawie powrócę, wykazują wśród wszystkich polityków europejskich najgorszą, czy szczególnie błędną orientację w istocie problemu pomorskiego. Stanowisko zaś włoskie, nie tylko w swych formalnych politycznych przejawach, ale również w teoretycznym, czy dziennikarskim nastawieniu, jest podwójnie ważne, a to po pierwsze z powodu wywalczonego (zresztą dopiero przez faszyzm) stanowiska mocarstwa pierwszego rzędu, po drugie zaś ze względu na resztę europejsko-amerykańskiego świata łacińskiego, który coraz bardziej zaczyna czerpać swe teoretyczne inspiracje z nastawień włoskich.

Wszystkie te ubocznie zaznaczone jednak opinie nie zmieniają pierwszoplanowego znaczenia tego międzynarodowego świata pacyfistycznego, który przez rozliczne swe formy oddziaływania, przez wnt-

kanie do wszystkich kulturalniejszych środowisk Europy i Ameryki, przez wysuwanie coraz to nowych projektów ratowania świata i Europy, jest i pozostanie czynnikiem decydującym dla t. zw. powszechnej opinii świata cywilizowanego. Jakkolwiek bowiem ta polityczna opinia świata cywilizowanego jest jedną z najbardziej nieuchwytnych i niesprecyzowanych czynników polityki zagranicznej, to jednak ma ona już od stulecia swój byt pozytywny i wpływ konkretny, czego dowodem pozostanie obserwacja przebiegu sprawy greckiej, tureckiej i t. p., a zwłaszcza ostatnio ustosunkowania się ludzkości na okres do lat 20-tych bieżącego stulecia wobec „germańskich Hunnów”. Cały zaś ten świat pacyfistyczny, którego jądrem jest i pozostanie szeroka opinia anglosaska, przeszedł w ostatnim dziesiętku lat pod wpływem akcji wszczętej z ducha niepospolitego Stresemanna, dziwnie paradoksalną, nietyle ewolucję, ile degrengoladę, inaczej bowiem tej zmiany określić nie można. Mianowicie pacyfiści — by ująć rzecz całą w drastyczne, czy jak dziś się mówi, w przebojowe powiedzenie, — rozpoczynając od oburzenia się na okropności wojny, jako takiej, przeszli chórem i masą do oburzania się na okropności pokojowego układu rzeczy w Europie. W całej bowiem działalności pacyfistycznej ostatniego dziesiętka lat zeszyły na plan trzeci, czy nieraz nawet na pola niebytu, rozprawy, artykuły, odczyty i t. d. na temat okrucieństw wojny, milionów zabitych i straconych miliardów, a natomiast wypłynęły masowo takie same artykuły, odczyty i t. d. na temat okropności obecnego układu rzeczy w Europie, oraz konieczności ratowania świata przez najrozmaitsze zmiany i t. d. Jednym słowem międzynarodowy pacifizm swoje poprzednie mot d'ordre „precz z okropnościami wojny”, zmienił powoli na hasło „precz z okropnościami obecnego układu pokojowego”, a temsamem — może nawet bez własnej orientacji pod tym względem — przeszedł z podstawy zwalczania wojny na podstawę zwalczania stanu pokojowego.

Byłoby wybijaniem otwartych drzwi konstataowanie faktu, że pierwsze tygodnie popisów hitlerowskich gwałtownie otrzeźwiły pod tym względem pacyfistyczny świat anglo-saski, a zwłaszcza wobec prześladowań Żydów zahamowały na pewien czas skutki długotrwałej pracy propagandowej w duchu stresemannowskim. Niewątpliwem jest również, że jeśli Hitleryzm utrzymałby nieskazitelnie swą początkową linię postępowania, to wyręczyłby nas zupełnie we wszelkiej potrzebie propagandowej akcji, największem bowiem napięciem pisania i słowa nie zdołalibyśmy osiągnąć efektów, powodowanych przez pewne pociągnięcia Hitlera. Ist-

nieje jednak niezaprzeczone niebezpieczeństwo, którego zresztą ewidentną oznaką była jego mowa poczdamska o polityce zagranicznej, że Hitler, utrzymawszy nawewnątrz całą brutalność swego regime'u, po kilku przejściowych kompromitacjach rozenbergowsko-hugenbergowskich, zawróci na tory metod stresemannowskich. Jeśli padają u nas głosy ostrzeżenia, czy przestroż, że Hitler w realizacji swoich haseł pójdzie niezłomnie przebojem i siłą tak, jak zapowiadał, bez żadnych kompromisów, to z naszego stanowiska możemy najwyżej stwierdzić mniejsze niebezpieczeństwo takich metod, niż prób zawracania na tory zprzed przewrotu hitlerowskiego. Rzeczą najmniej niebezpieczną u Niemców, — oczywiście na długą metę — są ich metody, najlepiej scharakteryzowane w słynnej przedwojennej depeszy obecnego kronprinza do swego pułku „starke druff“, czyli bezwzględnego, na żadne względy ludzkości nieogładającego się, parcia do celu, te bowiem sposoby postępowania, uwiecznione w zagadnieniu walki łodziami podwodnymi, od wieków doprowadzały i doprowadzać ich będą ostatecznie do katastrofy.

Ostatnia jednak dziejowa naučka wielkiej wojny była, mimo wszystko, zbyt silną dla wielbicieli metod fryderycjańskich i bismarkowskich, by, przy pełnem utrzymaniu ich wewnątrz kraju, nie zawracali w polityce zagranicznej raz za razem do innych pozorów taktycznych, zresztą przy stałem utrzymaniu maksymalnych założeń i tendencyj. Dlatego konieczność szukania przez naszą propagandową obronę Pomorza właściwego podejścia do pacyfistycznego świata anglo-saskiego jest momentem stałym, chociaż może właśnie w obecnej chwili, nie tak dawno po słynnej debacie w parlamencie angielskim, aktualność tego zagadnienia nie jest tak wybitną, jakby to się wydawało jeszcze przed kilku miesiącami. Wypowiedzenie się zaś Hitlera przeciwko planom germanizowania, zrealizowanie swego wejścia do „paktu czterech“ i t. d. i t. d., wszystko są to wskazówki, że, w przeciwieństwie do ostatnich miesięcy, Hitlerizm nie będzie nas nadal wyręczać w potrzebie propagandowej obrony Pomorza. Temsamem musimy wziąć już teraz pod rozwagę możliwość innego podejścia do tej obrony, zwłaszcza, gdy to inne podejście w naszej argumentacji, utrzymawszy wszystkie dotychczasowe wywody etnograficzne i ekonomiczne o słuszności naszej sprawy, wyniknie z rzeczywistego przebiegu faktów i z niezbitnej prawdy dziejowej.

245

IV.

Nasze dotychczasowe podejście do zagadnienia pomorskiego tkwi genetycznie dla całej umysłowości polskiej w narodowej akcji politycznej przedwojennej, a więc w akcji obronnej ziemi pomorskiej i pomorskiej przed germanizacją hakaty. Szybki tok wypadków, oraz nieprzerwane kontynuowanie w Polsce Odrodzonej swego żywota przez szereg partyj i haseł Polski w rozbiorach, sprawiły, że przejęliśmy automatycznie i wręcz bez zastanowienia do naszego arsenału politycznego szereg momentów i zasad z okresu bytu państwa. Podkreślam bez zastanowienia się, gdyż szereg politycznych podstaw wyjściowych, nietylko cennych, ale wręcz znakomitych dla walki politycznej państwa z obcymi, a wrogimi aparatami państwowymi, straciły swe istotne walory w momencie przejścia z terenu wewnętrznego do celowej argumentacji niepodległego państwa, o ustalonych granicach, — na terenie zagranicznym. Wszystkie bowiem nasze argumenty historyczne i sprawiedliwości, w odniesieniu do walki polsko-niemieckiej XIX—XX w., tkwią genetycznie w narodowej ideologii antygermańskiej, która przed wojną była w gruncie rzeczy właściwą odczuwaniu wszystkich partij politycznych Polski, bez względu na to, czy i o ile je uwidoczniały w swej taktyce politycznej. W imię zaś dokładności historycznej trzeba stwierdzić, że rozwijająca się potem coraz silniej polska argumentacja o ekonomicznych koniecznościach własnego dostępu do morza tkwi genetycznie w momentach, naprowadzanych po raz pierwszy ze strony anglosaskiej, bo amerykańskiej, a wtórnie zachodnio-europejskiej. Oczywiście więc ta część propagandowej obrony Pomorza, która rozwinęła się na podstawie potrzeb anglo-saskiego rozumowania, nietylko musi pozostać niezmienną, ale winna utrzymać stale swą najwyższą skalę napięcia. Natomiast zachodzi możliwość, względnie potrzeba rewizji, na odcinku tego podejścia propagandowego, któreśmy automatycznie przejęli po naszej przedwojennej walce narodowej z Niemcami, a to dla bardzo prostego powodu, że racje bezwzględnie słuszne i ewidentne, które od razu chwytają za mózg i serce zebrania polskiej inteligencji równie dobrze w Lesznie i Krotoszynie, jak w Łomży, czy Horodence lub Kałuszu, nie są bynajmniej równie celowe i skuteczne w swem oddziaływaniu, gdy chodzić będzie np. o senatora Boraha, czy jakąś miss Smith z Edynburga, a nawet niejednego pana Dubois, albo Dupont

z Bordeaux. Ten bowiem cały świat pacyfistyczny, zwalczający dzisiaj nie okropności wojny, ale propagujący konieczność wywrócenia istniejącego stanu rzeczy, myśli swoimi innymi, a specyficznymi kategorjami, ma swoje własne sprawdziany sprawiedliwości i celowości, w których bądź co bądź, przy wszystkich permutacjach i akomodacjach tego hasła, słowo „pokój“ stoi na najwyższym ołtarzu.

Polskie myślenie polityczne nie zauważyło dotychczas, że dziś już tak powszechnie ustalona w mózgach polskich teza o nieprzerwanej i niezmiennej walce polskośći z germanizmem, jest pochodzenia niemieckiego i została ad hoc spreparowana przez historjografię niemiecką dla służenia celom politycznym Bismarcka w odniesieniu do Polaków zaboru pruskiego. Bismarck bowiem w swej własnej osobie był tym, który przyjmował publicystów zagranicznych z kroniką Helmolda (kronikarz XII w.) w rękę, wykazując niemal reklamowo, że on kontynuuje rolę historyczną, którą poprzednicy jego wykonali w stosunku do Słowian połabskich. Tezę tę skonstruowała historjografia i mentalność niemiecka oczywiście przede wszystkim pro foro interno, dla swego parlamentu, chcąc dorobić sui generis praideologię, tkwiącą jeszcze w najgłębszem średniowieczu, która osłabiała ogólnoludzkie skrupuły liberalne innych partij niemieckich. Hasło historjografji niemieckiej o walce germanizmu ze słowiaństwem wogóle, a z polskością w szczególności, skonstruowane ad hoc z inspiracji bismarkowskiej, wbrew wszystkim najoczywistym faktom historycznym, okazało się w gwałtownym rozwoju ideologii hakatystycznej niesłychanie skutecznem i skupiło większość niemiecką nawet przy takim horrendum, jak ustawa wywłaszczeniowa. Co dziwniejsze jednak napozór, choć naturalne w gruncie rzeczy w myśl prawa akcja i reakcji w polityce, hasło to, tak skuteczne dla niemieckiego ataku w formie misji Drangu nach Osten, okazało się również znakomitem dla obrony z dewizą „Nie damy ziemi, skąd nasz ród“. Dla starszej bowiem polskiej historjografji, np. jeszcze z czasów pierwszych wydań „Dziejów“ Szujskiego, a nawet Bobrzyńskiego, ten moment syntetyczny naszej przeszłości, jako nieprzerwanej walki polskośći z germanizmem, jest jeszcze zupełnie obcy, a dopiero zwolna w opracowaniach popularnych i pragmatycznych poczyna coraz bardziej dochodzić do głosu, jako wyraz naszego historycznego obowiązku nie cofania się etnograficznie przed naporem germańskim, czyli powiedzmy dosłownie i zgodnie z rzeczywistością przed atakiem polityki bismarckowsko-bülowskiej. Równorzędnie z rosnącym napięciem politycznem polsko-niemieckiem, teza o odwiecznej, a nieprzerwanej walce polsko-germańskiej, wchodziła coraz bardziej niepodzielnie

do myślenia polskiego, by osiągnąć swą pełną stabilizację i generalną aprobatę propagandową w r. 1910, t. j. w obchodach 500-lecia Grunwaldu. Wtenczas w tysiącach wieców i mów, a zwłaszcza we wstępach do setek rozpraw i broszur, teza nieprzerwanej walki polskiej z germanizmem została niejako spetryfikowana, a przez wypadki historyczne został z dużą swobodą historyczną przerzucony pomost lat pięciuset, których przebiegiem i treścią nikt się bliżej nie kłopotał przy omawianiu problemu polsko-niemieckiego. Przeskok przez lat przeszło pięćset, który się odbił nawet w głośnej odezwie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Rok 1910 i 500-lecie Grunwaldu było ostatniem ogólnopolskiem stwierdzeniem historycznem i ideowem faktów, oraz nakazów naszej przeszłości, które przeszło automatycznie, jak powiedziałem bez prób zastanawiania się, czy merytorycznie jest to słusznem, a w polityce zagranicznej celowem, — do powojennej umysłowości polskiej.

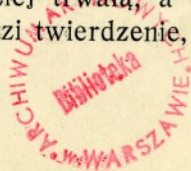
Najszerszą i najistotniejszą propagandą swego punktu widzenia prowadzi cały naród, przez wszystkich swych inteligentnych i umiejących rozumować przedstawicieli, a to w każdym ich momencie stykania się z reprezentantami innych narodów, czy państw. Niewątpliwie natężenie tej pracy propagandowej leży w ręku czynników niejako z obowiązku, czy z powołania, tem się zajmujących, ale szerokość zasięgu propagandowego zależy od ogółu członków danego narodu, a to zarówno w czasie ich masowych wyjazdów zagranicę, jak stykania się z wszystkimi obcymi przybywającymi do danego państwa. Bez względu zaś na takie, czy inne sformułowanie faktów naszej przeszłości w takiej, czy innej broszurze, czy artykule, ogół polski jest nastawiony i najgłębiej przekonany o tezie wiekowej, a nieprzerwanej walki Polski z germanizmem, w której Niemcy idą ławą po odbiór naszej ziemi, my zaś bohatercko bronimy każdej jej piędzi wszystkimi sposobami. W tej zaś walce właśnie Pomorze jest dla całego polskiego ogółu tą wiekową tamą, wstrzymującą napór germański, na którą od wieków nieprzerwanie idzie atak chciwego zaborcy i bohatercka obrona prawnego posiadacza. Ten zasadniczy, a tak piękny motyw, działający wręcz przeźmożnie na mentalność każdego zebrania polskiego od Zbąszynia po Kutry, czy Baranowicze, jest jednak podejściem conajmniej najzupelniej niewłaściwem w odniesieniu do tej ogólnoswiatowej pacyfistycznej mentalności anglo-saskiej, na której pozyskanie musi być przede wszystkim skierowana nasza propagandowa obrona Pomorza. Nie możemy się bowiem dziwić — by nazwać rzeczy poprostu, — że jeśli nieraz, zresztą w zgodzie argumentacyjnej z Niemcami, tłumaczymy ideo-

248

wemu pacyfiście z Zachodniej Europy, lub Ameryki, że jest takie Pomorze, znane mu jako t. zw. zwany korytarz gdański, na którym od wieków toczy się nieprzerwanie bój dwóch narodów, to musi on przede wszystkim pomyśleć — wręcz odwrotnie, niż każdy polski inteligent: — skoro tak jest, to ten teren wiekowych, nieprzerwanych walk powinien zniknąć, albo conajmniej być zneutralizowany, zwłaszcza, gdy przeszło 60-miljonowy naród niemiecki twierdzi, że bez dokonania tego pokój wszechświata na stałe, czy na długą metę jest rzeczą niemożliwą. Jeśli bowiem każdy z nas zada sobie trud, by świadomie oderwać się od tych, jak powiedziałem, automatycznych podstaw myślenia polskiego w tej sprawie, to będzie musiał przyznać, że wszystkie przemowy np. aplikowane na naszym Pomorzu dziennikarzom, czy politykom angielskim, amerykańskim, skandynawskim, włoskim i t. d., a tłumaczące, że jest to ziemia wiekowej i nieprzerwanej walki z atakiem niemieckim, osiąga ją skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Powiedzmy sobie bowiem szczerze i bez ogródek: cały ten, nakreślony przeze mnie powyżej, świat pacyfistyczno-anglosaski nie ma i nie może mieć żadnego zrozumienia dla tej naszej rzekomo wiekowej i nieprzerwanej walki polskości z germanizmem, że go ta cała sprawa nic, a nic nie obchodzi, a natomiast razi, ponieważ koliduje z tem hasłem najwyższego ołtarza: Pokojem Świata. W tych wszystkich wypadkach atakujemy w naszej propagandzie okrętami piechotę, a samoloty ciężką artylerią, nie biorąc wystarczająco pod uwagę, że argument propagandowy musi być dostosowany nie do mentalności, czy upodobań i wierzeń propagującego, ale do założeń i idei obiektu naszej propagandy; ten zaś obiekt przedewszystkiem nie chce nic słyszeć o walce i obronie, czy ataku, ale ciągle i przedewszystkiem o pokoju. Tymczasem w myśl ewidentnej rzeczywistości, a w zgodzie z istotną, lecz dotychczas niestosowaną prawdą historyczną, my właśnie jesteśmy w stanie rzucić to słowo pokój na szalę całej propagandowej obrony Pomorza, jako cechą przeszłości polsko-niemieckiej i jako jedyną gwarancją zgodnej przyszłości polsko-niemieckiej.

V.

Gdy celem eksperymentu zadawałem rozlicznym historykom i publicystom polskim pytanie, jaką granicę w Europie od czasów faraonów można ustalić nietylko, jako najbardziej trwałą, a również najbardziej pokojową, nigdy nie padło w odpowiedzi twierdzenie, że najbardziej



249

stałą i pokojową granicą Europy była właśnie granica polsko-niemiecka od momentu, gdy Prusy Królewskie, odpowiadające mniej więcej dzisiejszemu t. zw. korytarzowi, czyli północnej części Pomorza, znalazły się w posiadaniu Polski. Wbrew bowiem całemu myśleniu polskiemu i bardzo ex post stosowanym naświetleniom syntetycznym, t. zw. nieprzerwana walka dziejowa Polski z germanizmem jest fikcją historjograficzną, nic z rzeczywistością dziejową nie mającą wspólnego, chociażby już z tego powodu, że dzieje nowoczesne t. zw. germanizmu, a nawet powszechnego niemieckiego poczucia narodowego, nie znają. Pokój toruński, który w r. 1466 wytyczył granicę polsko-niemiecką na północy, ustaloną już przedtem na południu granicą śląską o nieznacznych permutacjach, przetrwał terytorjalnie niewzruszenie, z drobnymi zmianami zupełnie bez znaczenia, lat 306, a to jedynie i wyłącznie dzięki posiadaniu przez Polskę Pomorza. Od r. 1466 do 1772, z przerwą przejściowego incydentu brandenburskiego w latach 1656/7, miał świat europejski w zachodniej granicy Polski, obejmującej Pomorze i opartej o „korytarz“, wprawdzie szerszy od obecnego, najbardziej pokojową granicę świata, która zdała egzamin trwałości i niezamaconych niemal stosunków sąsiedzkich, znacznie lepiej niż Pireneje, czy Karpaty. Granica ta, przez swą odnogę, oddzielającą Prusy Wschodnie od właściwych Niemiec, była zasadniczą, przez nikogo nieatakowaną barjerą tej stabilizacji stosunków środkowej i wschodniej Europy, którą na wielką skalę naruszyły dopiero rozbiory. Jeśli więc o rozstrzygnięciach politycznych i granicznych mówi się często, zarówno w historii, jak w polityce, że zdały lub nie zdały egzamin, to granica polsko-niemiecka wytrzymała wszystkie próby czasu w imię pokoju lepiej, niż wszystkie inne granice świata, lepiej niż kanał la Manche, ale to dopiero od momentu objęcia przez Polskę Pomorza, lub „korytarza“, oraz do momentu stracenia tego Pomorza, lub korytarza. Podkreślam na tem miejscu z takim naciskiem i tak dobitnie rzeczy proste i najzupełniej oczywiste, gdy ktoś sobie przypomni i uświadomi bieg wypadków historii, a to z tego względu, że znajomość i świadomość tego stanu rzeczy, oczywiście niezależnie od motywów innego gatunku, jest najzupełniej obcą wiedzy i myśleniu tych polityków, rzekomo neutralnych, którzy wyrażają najchętniej i najgwałtowniej Niemców w ich ataku na Pomorze. Jeśli nie kto inny, ale prezydent ministrów Italji Francesco Nitti w swym „Pokoju“, wydanym we wszystkich językach (str. 119 wyd.

niem.), twierdzi, „że Gdańsk i Korytarz jest największym politycznym i gospodarczym absurdem, który w nowszej historii jest do znalezienia“, a Sforza (zob. Deutschland u. d. Korridor 223), że „żaden poważny polityk nigdy nie wierzył w dłuższe trwanie tegoż Korytarza“, to jasnym jest, że wyżej naprowadzonego podejścia do zagadnienia pomorskiego, zgodnego z rzeczywistością dziejową, nie znają, czy nie znali, gdyż w takim razie nie próbowaliby nigdy wygłaszać twierdzeń w tak ewidentnie błędnej formie, lecz raczejby zabiegali o inne umotywowanie. Nie możemy się zaś takiemu stanowi rzeczy dziwić, gdyż fakty dziejowe obcych krajów musimy przyjmować w formie, w jakiej nam podają inni, jeśli zaś chcemy dojść do szczytu bezstronności, to sięgamy do własnych świadectw, czy sądów interesowanego narodu. W tych zaś świadectwach, czy sądach polskich, **n i e z n a j d z i e m y p o d k r e ś l e n i a t e g o f a k t u**, nie tylko niewzruszonej, ale — co ważniejsze dla propagandy — pokojowej egzystencji przez lat 306 granicy polsko-niemieckiej, w mniejwięcej obecnej, zasadniczej strukturze, natomiast przeciwnie znajdziemy, niezgodne z rzeczywistością historyczną, inspiracje w duchu nieprzerwanej walki polsko-niemieckiej, toczony na Pomorzu.

Poza przeszło 300-letnią trwałością granicy polsko-niemieckiej, drugi jeszcze moment musi być dla umysłowości pacyfistycznej świata anglosaskiego **w y s u n i ę t y n a c z o ł o**, a mianowicie, że przed objęciem przez Polskę Pomorza, równie dobrze, jak po jego stracie, cały ten odcinek terytorjalny był rzeczywiście w stanie ciągłej fluktuacji, zmian i walk. Układ stosunków nad Bałtykiem przed decyzją pokoju toruńskiego r. 1466, nie wytrzymuje próby nawet tyle miesięcy pokojowej stałości, ile potem wykazuje lat stabilizowanego stanu. Zupełnie podobnie raz naruszony w r. 1772 polski stan posiadania na Pomorzu wywołuje całą znaną kolekcję zmian nieprzerwanych r. 1793, 1807, 1815, by ustalić się dzięki systemowi najpospolitszej przemocy na lat zaledwie 100. Użyłem świadomie słowa zaledwie, gdyż propaganda niemiecka szermuje z powodzeniem tym okresem stabilizacji, przyśmiewając w świadomości politycznej obcych nie bez naszej zresztą pomocy efekt poprzedniej stabilizacji.

Niewątpliwie przy przyjęciu podobnego podejścia historycznego i politycznego w uzasadnianiu naszej tezy nienaruszalności obecnego stanu posiadania, należałoby z naciskiem podkreślać w naszej propagandzie pewne momenty z chwil historycznych utraty przez nas „Korytarza“, które najlepiej ilustrują, jak dalece ten stan rzeczy leżał w intencji wszyst-

257

kich ówczesnych zainteresowanych, a to nietylko Polaków, ale także Niemców. Jeśli propaganda niemiecka (Deutschl. u. d. Corr. Nr. 69) umie przypominać, że hrabina Skórzewska zwracała się z pokornymi prośbami do króla pruskiego w r. 1772, by objął swym zaborem jej dobra, pozostające w Polsce, to czyż nie jest bardziej charakterystycznym, że tymi jedynymi, którzy walczyli w r. 1793 samorzutnie o pozostawienie resztek „Korytarza“ przy Polsce, byli Niemcy, szczególnie tylko nawiasem i mimochodem poruszony przez Smogorzewskiego za wzmianką Askenazego (La Poméranie Polonaise, str. 253). Tymczasem moment ten miał swój poważny przebieg. W upadającej Rzeczyplitej nie kto inny, tylko Dąbrowski, nosi się jesienią 1792 r. z myślą skupienia właśnie w Gdańsku wojska i obrony (Askenazy: Wczasy historyczne II, 232), ale dobitniejsze dane przynosi historyk niemiecki R. Damas (Die Stadt Danzig gegenüber der Politik Friedrichs des Grossen und Friedrich Wilhelms II. Zeitschrift d. Westpreussischen Geschichtsvereins. Zesz. XX. Gdańsk, 1887). Dla zagarniającego resztki „Korytarza gdańskiego“ generała wojsk Fryderyka Wilhelma II było jasnym, że Niemcy w Gdańsku będą się bronić twardo przed oderwaniem go od Polski i włączeniem do Prus, dlatego więc uciekł się do szeregu podstępów i układów. Niemniej jednak, gdy wojska pruskie 28.III. 1793 wkroczyły do wnętrza miasta na podstawie tajnych umów z częścią władz o poddanie się, ludność gdańska, opanowawszy broń i działa miejskie, tak uderzyła na tych, którzy ich do państwa niemieckiego przyłączyć chcieli (o. c. str. 163), że generał pruski Raumer musiał swe wojska wycofać z centrum miasta i rozpocząć bombardowanie Gdańska. Wobec nieumiejętności artyleryjskiej mieszczan gdańskich, oraz pomocy tych, którzy układy tajne zawarli, po szeregu walk ulicznych i układów, dopiero 4.IV. 1793 wojska pruskie ponownie wkroczyły i definitywnie obsadziły Gdańsk. Jest to wprost tragiczną ironją, że stanowiska naszej własnej przeszłości, ale znakomitym atutem propagandowym, oraz odpowiedzią na niemieckie wołanie o wolę ludności, że te walki między 28.III a 4.IV 1793 były jedynymi bojami, jakie umierająca Rzeczyplita stoczyła o utrzymanie Pomorza, czy „korytarza gdańskiego“.

VI.

Rozprowadziłem szerzej uwagi natury historycznej, gdyż o n e stanowią to nowe, czy inne podejście do wielopłaszczyznowego zagadnienia propagan-

252

dowej obrony Pomorza. Podejście to oparte o stwierdzenie i podkreślanie 300-letniego pokojowego współżycia polsko-niemieckiego, niemal więc przez całe dzieje nowoczesne, a to wskutek posiadania niepodzielnego przez Polskę Pomorza, jest dla mnie zarazem punktem wyjścia dla drugiej strony historyczno-politycznej tej walki propagandowej, którą nas Niemcy na terenie pomorskim atakują. Z polskiej strony wysuwany jest przede wszystkim moment naszych niezaprzeczalnych i bezwzględnych praw etnograficznych, zarówno w przeszłości, jak obecnie, który to argument jest niezaprzeczalnie bardzo ważki dla sumienia, czy zmysłu sprawiedliwości anglosasów, oraz wogóle ludzi neutralnych, a dobrej woli. Niemniej jednak argument etnograficzny, przy niemieckich zabiegach nieprawdopodobnego wręcz obniżania cyfry ludności polskiej, któraby ewentualnie była pokrzywdzona przy utracie naszego dostępu do morza, ma tę niedogodność, że w szerokiej opinii Europy, czy nawet świata, podnosi się z przekąsem, że dla tak znikomej cyfry Polaków jesteśmy zdecydowani wojną zaburzyć pokój świata. Dlatego też, oczywiście bez zarzucania argumentacji etnograficznej, również na tym odcinku musimy przesunąć ponownie z g o d n i e z p r a w d ą i r z e c z y w i s t o ś c i ą nasz system obrony propagandowej. Nie wahajmy się w tej dyskusji stwierdzić, wobec podobnych, jak wyżej, zarzutów, że dla 150 tysięcy Polaków, niesłychanie nam cennych i drogich, a straconych tak wbrew wszelkiej sprawiedliwości na rzecz Czechosłowacji, nie mamy zamiaru sięgania do ostateczności, gdyż to jest sprawa krzywdy politycznej, a nie, jak na Pomorzu, naszej egzystencji.

W słowie bowiem e g z y s t e n c j a, j a k o w y r a ż e n i u p r z e b o j o w e m, musi się ponownie rozwinąć nasza propagandowa obrona, z oparciem o historję. Niemiecki atak propagandowy poszedł z całą świadomością, a oczywiście bez względu na to, co faktycznie przez sprawę „korytarzową“ osiągnąć pragnie, po linii wykazywania, że sprawa Pomorza jest dla Niemiec „zagadnieniem egzystencji“ („eine Lebensfrage“, Deutschl. u. d. Korr. str. 250 i passim), a dla Polski „zagadnieniem prestige'u“, czyli próżności państwowej („eine Prestige frage ersten Grades“ l. c.). Oczywiście, tego rodzaju do gruntu przewrotne sformułowanie swego podejścia do sprawy, podyktowane jest zrozumieniem psychologii obiektu, na który powyższa propaganda oddziaływać powinna. Jasnym jest chociażby z podstaw naszego rozumowania historycznego, że argument, jakoby sprawa Pomorza była zagadnieniem egzystencji, czy życia dla Niemiec, jest pomysłem wręcz

253

śmiesznym, niemniej jednak obliczonym na dalekie możliwości wprowadzenia w błąd opinii europejskiej, bądź to nie orientującej się wogóle w tych zagadnieniach, bądź czerpiącej swe dane z historycznych opracowań niemieckich, które jednak niezaprzeczenie dominują na rynku europejskim. Jeśli dla Niemiec wogóle, a Prus w szczególności, posiadanie przez Polskę Pomorza nietylko nie było czynnikiem zagrażającym egzystencji, ale pozwoliło rozwinąć się przy tym stanie rzeczy drobnym księstwom do jednego z decydujących państw Europy, to odwrotnie dla nas, jak to wszyscy czujemy, a z czego Europa nie zdaje sobie sprawy, jest to rzeczywiście „Egsistenzfrage“. Oczywiście, mimo całej ostrości walki politycznej pomorskiej, opinia europejska nie docenia wagi Pomorza dla Polski. Dla przykładu przytoczę ponownie sąd ze środowiska najslabiej się w tem orientującego, bo włoskiego. Nie mniej, nie więcej, są to niedawne słowa samego Mussoliniego, który korespondentowi „Saturday Review“ w r. 1930 oświadczył, z myślą o sprawie pomorskiej, „że Polacy dobrzeby zrobili, zmieniając swoje stanowisko, by nie narażać swej egzystencji na ryzyko“. Jest to ewidentny wynik niemieckiej propagandy i argumentacji, która przecież zdołała jeszcze na okres lat 1930 — 32, jeśli może już nie n a d z i s i a j, najoczywistszą prawdę przewrócić dosłownie i prosto do góry nogami, osiągając reklamę tych swoich inspiracji w opinii, wypowiedzianej osobiście przez Mussoliniego. Przytoczyłem ten jeden tylko moment, jako wystarczający punkt wyjścia dowodu, że musimy naszą dotychczasową argumentację, opartą przedewszystkiem o tezę sprawiedliwości i konieczności ekonomicznej, przesunąć na hasło propagandowe egzystencji i tego interesu światowego, którego wyrazem była wielka wojna europejska.

Jasnym jest bez dalszych wstępów, że bardziej od wszystkich argumentów i popisów publicystycznych zaważyło w dotychczasowej naszej obronie propagandowej Pomorza, słowo „raczej wojna!“ Z poprzednich uwag o pomocniczej tylko roli propagandy wynika logicznie samo przez się, że jeśliśmy obecnie, częściej, czy narazie, sytuację wygrali w tym sensie, że przynajmniej w ostatnich miesiącach sprawa rewizji Pomorza nie jest najaktualniejszą dla europejskich rozważań politycznych, to głównie z powodu, że stało się jasnym nasze zdecydowane stanowisko zbrojnej obrony swego stanu posiadania, bez względu na takie, czy inne potrzeby, czy postulaty konferencji i konferencyjek. Jeśli jednak ten moment istotny,

254

a oczywiście niepodnoszony w naszych rozważaniach, faktycznie najbardziej zaważył na szali w chwili obecnej, to niemniej rodzi się z niej konieczność i obowiązek tej pracy pomocniczej, czyli bojowo-pozytywnej samejże propagandy, wykazania, zgodnie z rzeczywistością, że innego wyjścia po prostu nie mamy.

Jeśli bowiem Mussolini ostrzega nas, byśmy swojej egzystencji na grę nie wystawiali, to nie rozumie i nie chce zrozumieć, że właśnie brak decyzji obrony Pomorza do ostateczności byłby ryzykowaniem, jeśli nie wręcz naszej całej egzystencji państwowej, to w każdym razie naszego w całej pełni niezależnego stanowiska państwowego. Pamiętamy i rozumiemy znakomicie, że systematyczne zanikanie Państwa polskiego rozpoczęło się właśnie od utraty Pomorza, a oczywiście także b. Galicji, gdyż początkowe straty na rzecz Rosji były najmniej dla nas dotkliwe. Zdajemy sobie również z tego sprawę, że gdyby trzy czwarte naszego eksportu, a tem samem życia ekonomicznego, stało się zależnym od Niemiec, przestalibyśmy siłą rzeczy być państwem samodzielnym i musielibyśmy wejść w orbitę ekonomiczną i polityczną Niemiec, oraz w tej, czy innej formie, stać się etapem do realizacji neumannowskiej Mittel-Europy. Jeśli jednak ten konieczny związek jest dla nas jasnym, to w jaskrawym przeciwstawieniu do tak niezorientowanego wypowiedzenia się Mussoliniego musimy spowodować, by stało się to zupełnie zrozumiałem dla tej szerokiej opinii światowej, o której wspominałem. Jeśli dzisiaj każdy myślący człowiek w świecie rozumie, że Francja musi walczyć przed oblężeniem Paryża, Anglja przed wylądowaniem obcych wojsk w Wielkiej Brytanji, Włochy przed opanowaniem przez przeciwnika doliny Padu, to winien również zrozumieć, że my musimy sięgnąć do ostateczności przed utratą Pomorza. By ponownie sięgnąć do próby podania przebojowego powiedzenia, któreby łatwo mogło utkwieć w pamięci ludzi dobrej woli, świat i Europa muszą zrozumieć, że rezygnacja nasza z Pomorza byłaby samobójstwem z obawy przed pojedyńkiem, samobójstwem na korzyść tego, który chce nas z bronią w ręku w najgorszym razie tam, gdzie mielibyśmy się znaleźć bez walki. Jakkolwiek bowiem tego rodzaju podejście do sprawy niejednemu obywatelowi polskiemu wyda się przesadnym, czy zbyt drastycznym, musimy sięgnąć do tak daleko idącej argumentacji, by Euro-

250

pa zrozumiała, że sprawa Pomorza jest dla nas zagadnieniem życiowym i egzystencji, ale oczywiście nie w sensie potrzeby czynienia koncesji, tylko wręcz przeciwnie.

VII.

Sprawa pomorska bowiem jest raczej wszystkim, niż „sprawą prestige'u“. Dla nas jest oczywiście „zagadnieniem egzystencji“, a dla Niemiec jest kwestją wygrania, przegranych w r. 1918, celów w wielkiej wojny. Grozą bytu państwa niemieckiego dla Europy, a zarazem jego własnym nieszczęściem, jest niemiecki maksymalizm i nieustępliwość w swych celach, której zawdzięcza katastroficzny rezultat wielkiej wojny. W okresie powojennym istotne, choć zmieniające się kierownictwo polityki niemieckiej, nie zarzuciło planu maksymalnej realizacji swych celów i dlatego skoncentrowało cały atak niemiecki na Pomorze, nastawiło całą politykę światową na zagadnienie „korytarzowe“, podobnie jak wielką wojną chciało wygrać stuprocentowo przez największe napięcie ofensywy pod Verdun. Mam wrażenie, że dziś, po upływie ostatnich dziesięciu lat, jasnym jest dla każdego bezstronnego obserwatora, że gdyby Niemcy byli poszli na połowiczną realizację swych celów i taką dozę energii, propagandy, nacisku i zabiegów, jak w sprawie pomorskiej, skierowali na zagadnienie „Anschlusu“ lub kolonii zamorskich, to byłoby niewątpliwie po Locarnie, na tych wszystkich innych konferencjach, osiągnęli nieporównanie więcej, niż dotychczas, t. j. niż w okresie swej polityki zagranicznej pod istotnym hasłem wzięcie Pomorza metodą operacji na Verdun. Powód jednak takiego oporu i takiej dyspozycji swych sił i poczynań jest ten sam w obecnej wielkiej wojnie dyplomatycznej, jak swego czasu w wielkiej wojnie wojskowej, t. j. chęć wygrania wszystkich celów przedwojennych Niemiec. Kalkulacja niemiecka polegać musiała na prostym i słusznym rozumowaniu, że na wypadek zmuszenia Polski drogą nacisku dyplomatycznego do ustąpienia, czy jakiegoś condominium na Pomorzu, musiałoby w samej Polsce nastąpić wewnętrzne załamanie się nastrojów politycznych w kierunku szukania z Niemcami współpracy i związków, skoro walka przeniosła tak zdecydowanie ujemne wyniki. Byłoby to zaś wygranem odrazu wszystkich celów wielkiej wojny, w rozmiarach, których nie mogło przynieść ani zagadnienie Anschlusowe, ani sprawa kolonij. Polska w orbicie polityki niemieckiej w tej,

256

czy innej formie, a Rosja drogą infiltrowanego przez Niemcy bolszewizmu poza koncernem europejskim, to byłoby, w innych może formach granicznych, zrealizowanie maksymalnego celu wojennego Niemiec, którym było i pozostało unicestwienie roli Francji i Rosji na kontynencie europejskim. Jest to ta strona zagadnienia, której nie chce rozumieć i nie rozumie dzisiejsza Francja, chociaż Marszałek Foch, jak Niemcy to na swój benefis starają się cytować, wskazał na Pomorze, jako na teren, z którego może się zrodzić przyszła rozgrywka europejska.

Oczywiście bowiem bez odebrania Polsce Pomorza, wojenne cele Niemiec z czasów Wielkiej Wojny w żadnej formie, co do swej istoty, nie są do osiągnięcia.

My wszyscy jednak, którzy lepiej od samej Francji znamy wagę tego zagadnienia dla niej, wiemy dzisiaj, z pełnym przekonaniem i wiarą, że nasza sprawa pomorska staje się dla Niemiec nowym dyplomatycznym Verdun. Nie brak zaś na niebie politycznych znaków, że Adolf Hitler prędzej od innych począł się tego domyślać...

